Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 7. Rzeszów, dnia 8 kwietnia 1928 Rok I.

Cena numeru 20 gr.

GAZETA RZESZOWSKA

Prenumerata miesięczna 80 gr.

Organ Koła Rzeszowskiego „Związku Naprawy Rzeczypospolitej“

Ceny ogłoszeń: Zwykłe . . . 10 gr. W tekście . . 30 gr. | Nadesłane . . . . 25 gr. Drobne za słowo . . . 10 gr.

Redakcja i Administracja: ul. 3 Maja l. 8.

Lot ku potędze.

Rok rocznie przeżywamy największy z cudów wszechświata — moment odradzania się życia w przyrodzie. Moment ten związany jest w religji chrześcijańskiej ze świętem Zmartwychwstania Zbawiciela.

I rok rocznie święto to nasuwa nam te same refleksje, owiane optymizmem i nadzieją.

W tem też tkwi największe piętno tych uroczystości.

Dla nas Polaków święta wielkanocne były przez długie lata niewoli symbolem naszych snów i marzeń; w samem święcie i jego nazwie mieściła się treść naszego narodowego życia, jego pragnień i dążeń. A dziś, kiedy marzenie się urzeczywistniło?

W codziennem życiu zatracamy częstokroć poczucie rzeczywistości; drobne troski dnia bieżącego przysłaniają nam horyzont chwili dziejowej; słowiańska skłonność do melancholji wyrabia pozorny pesymizm, przechodzący częstokroć w zgryźliwość, a najulubieńszem zajęciem naszem jest — narzekanie. To też w tych wielkich dniach może najsposobniej nam otrząść się z pesymizmu, a spojrzeć weselej w świat i uśmiechnąć się ku przyszłości.

Przed nami swobodna droga do działania. Osiągnąwszy własną państwowość, możemy z woli naszej rozwiązywać zagadnienia polityczne, kulturalne, społeczne i gospodarcze. To pierwsza rzecz, którą radować się winniśmy — wolność swobodnego rozwoju własnego **Ja** narodowego. Państwo nasze zajęło poczesne miejsce w rodzinie narodów europejskich, wiążą się z bytem naszym ważne problemy przyszłości Europy i świata. — nie jesteśmy już „pawiem narodów i papugą“, ani „służebnicą cudzą“; jesteśmy koniecznością dziejową, o czem się Europa przekonała po latach największej katastrofy dziejowej, jaką historja pamięta; może się coś dziać z nami albo przeciw nam, ale nic bez nas; musimy odegrać rolę naszą dziejową, filara nowego porządku w Europie; dumnie prostować nam postać naszą i odpowiedzialność dziejową przyjmować na barki — oto drugi problem, który nas winien napawać radością i wiarą w samych siebie.

Prowadzić dalej dzieło pionierów kultury zachodu, spełniane tak wspaniale w dobie rozkwitu, współdziałać w rozwoju tej kultury, a zarazem wnosić w nią nasze, rodzime pierwiastki i przez to pomnażać — oto rzecz trzecia, dla nas szczęśliwa i radosna; rzuceni na rubieży wschodu i zachodu, przeżywamy okres budzących się nowych zagadnień społecznych, — spełnić odwieczną misję dziejową, powstrzymać napór niszczycielskich przewrotów idących ze wschodu, a stworzyć nowe warunki bytu, przystosowane do nowego okresu dziejowego, oto czwarte zagadnienie, którego rozwiązania oczekuje od nas świat cały; po ruinie wojennej odrodzić się gospodarczo, stanąć w szeregu wyścigu pracy, który ogarnia świat cały, nie dać się wyprzedzić, ale na czołowym utrzymać się stanowisku, oto punkt piąty naszej misji dziejowej.

Czy zadania te nie za trudne, czy nie przerastają naszych sił? Szczęśliwi ci, którym iść w pierwszym szeregu, błogosławieni ci i przez Boga wybrani, którym wielką misję oddano. „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar na siły“ — oto hasło rzucone przez wieszcza narodu. W przeszłości dziejowej praojcowie nasi niemniej trudne rozwiązywali zagadnienia. — Z luźnych plemion rodowych stworzyć państwo słowiańskie, powstrzymać zalew germański, otworzyć wrota kulturze zachodniej — oto dzieło Bolesławów; dać podwaliny mocarstwowego stanowiska i samodzielności gospodarczej — oto problem Kazimierzów; rozwiązać ugodowo zagadnienie współżycia ze sobą narodów i pokojowego rozprzestrzeniania się kultury — oto idea Jagiellonów. Nie wolno nam uchylać się od tych zagadnień — należy hartować wolę i prężyć siły; kwietyzm jest początkiem marazmu, dążenie naprzód rozwojem i życiem. Iść naprzód — świadomi celu — tem szczytniejsza misja, im znojniejsza droga; tem większe zadowolenie i radość z życia.

Lot ku potędze...

Niegdyś, poezja podniosła nas na idealny poziom „Chrystusa narodów“ i z tego poziomu nie wolno nam zejść. Ale Polska w niewoli była symbolem ofiary i odkupienia — żyła nadzieją dnia Zmartwychwstania; a gdy się to dokonało, gdy Chrystus triumfujący pokonuje złe moce i światu Boże Królestwo ogłasza — misję naszą dalej prowadzić musimy i według Bożego wzoru — tworzyć nowe życie.

I w te święta Tobie, Prześwietna Rzeczypospolita życzenia składamy, abyś śmiało i radośnie drogą odrodzenia i nowego życia kroczyła — składamy je w ręce Dostojnego Jej Prezydenta, chluby naszej kultury umysłowej i wielkiego miłośnika pracy — i w Twoje ręce, bohaterze narodowy, Panie Marszałku Piłsudski, któryś życie swe oddał wspomnianemu wyżej hasłu „Mierz siłę na zamiary, nie zamiar na siły“.

A wam, przez nas wybrani, posłowie jedynki, z swym zacnym prezesem pułkownikiem Sławkiem na czele, składamy życzenia jak najowocniejszej pracy na terenie sejmowym, radosnej pracy, bo to praca dla Polski. Wyście przecież emanacją myśli i pragnień naszych — — oby Wam w pracy waszej zawsze ta wiara w zwycięstwo i ten optymizm życiowy przyświecał, którego wyrazem jest każdorazowe **Święto Zmartwychwstania.**

Z 14-tu lat Rzeszowskiej Rady powiatowej.

(Pod prezesurą p. Jana Jędrzejowicza)

Ostatnia, z wyboru pochodząca rzeszowska Rada powiatowa, (wybrana jeszcze w roku 1910) skończyła swój żywot wskutek tego, iż większa część członków tejże Rady w ciągu upływu tak długiego czasu wymarła, że Rada stała się niekompletną, a w rezultacie pozbawioną możności wykonywania obowiązków ustawowych, a przeto ostatecznie rozwiązaną w roku 1928.

Czasokres kilkunastu lat, przez które nie można było odbyć nowych wyborów, można podzielić na dwa okresy: wojenne do 1919 i następne powojenne.

W pierwszym okresie, trwającym niemal 4 lata, agendy powiatowe prowadzone były przez zastępcę prz. R. pow. Dr. Krogulskiego, pełniącego równocześnie funkcję sekretarza — przy pomocy urzędników, a to ś. p. Rafała Szołdry i p. Sekory. Agendy drogowe przez ten czas prowadził Wydział Krajowy. Zwykłe czynności Rady pow. pomnożyła podówczas działalność, złączona z potrzebami okresu wojennego. Prezes Rady pow. p. J. Jędrzejowicz pełnił przez ów czas służbę wojskową.

Okres powojenny obejmuje już wszystkie agendy powiatowe, obejmuje uzupełnienie wakujących posad, a więc sekretarza R. p., którego zamianowano w osobie p. Czarnika, insp. lustracyjnego w osobie p. A. Szołdry, — powrócił do urzędu ś. p. inż. Sumper ze służby wojskowej — pomocnik jego p. Haber, — po śmierci śp Sumpera powołano na stanowisko inż. powiatowego p. inż. Jareckiego.

Posiedzenia R. pow. odbywały się dwa lub trzy razy do roku, posiedzenia Wydziału mniej więcej co miesiąc.

Spuścizna powojenna wykazywała przeliczne braki. Budynek Rady powiatowej splądrowany przez Rosjan, akta prawie w całości, urządzenie w części zniszczone. Stan dróg i mostów z powodu działań wojennych, transportów, przedstawiał się rozpaczliwie.

Wojna z bolszewikami przedstawiła Wydziałowi pow. nowe obszerne zadania, połączone z potrzebami wojska polskiego, któremi to sprawami zajął się energicznie p. J. Jędrzejowicz.

W roku 1921 funduszów na cele powiatowe nie było prawie żadnych. Stan dróg z każdym dniem się pogarszał. W roku 1922 i 1923 kra lodowa uszkodziła lub zerwała 5 dużych mostów na Wisłoku. Klęska ta wymagała natychmiastowej pomocy. Dzięki usilnym staraniom p. J. Jędrzejowicza udało się uzyskać od władz nadzorczych wydatne subwencje na koszta odbudowy mostów, do których podniesienia przyczyniły się częściowo także strony interesowane. Nie można pominąć milczeniem, że ówczesny prezes Rady pow. sam jeździł w powiat strzyżowski, gdzie się mosty odbudowywały, nie żałował też kosztów swych na częste wyjazdy do Lwowa i t. d.

Zdołano jednak odbudować na Wisłoku tylko drewniane mosty, gdyż większych funduszów nie można było uzyskać.

Droga powiatowa Rzeszów, Tyczyn, Błażowa prawie zupełnie się wywróciła, a komunikacja nią stała się wprost niemożliwą.

Zjechała Komisja minister. z Warszawy. Po parudniowych oględzinach minister. inż. oświadczyli, że droga jest prawie nie do odbudowania. Znów przeto trzeba było podjąć rozliczne starania w celu uzyskania potrzebnych funduszów.

P. J. Jędrzejowicz zawiązał pod protektoratem Wydziału pow. spółkę drogową i osobiście, oraz przy współpracy i wykonywaniu licznych zleceń przez sekr. p. Czarnika i inż. Jareckiego — szturmował u władz rządowych o subwencję i pożyczki, podówczas tylko krótko terminowe i wekslowe. W roku 1924 przy pomocy tak uzyskanych funduszów przebudowano najgorsze części drogi tak, że przynajmniej do Tyczyna można było dojechać. Brak funduszów, brak dostatecznej ilości kamienia, przedłużyły robotę na lat 4. Ciężka ta praca, a pozornie zdająca się łatwą, przyprowadziła do ładu komunikację z południowo-wschodnią częścią powiatu, z powiatami Brzozów, Przemyśl, — a wszystko to udało się zrobić bez zbytniego obciążenia powiatu.

Należy sobie przypomnieć czasy dewaluacji pieniądza, oraz uprzytomnić, że Wydział powiatowy nie miał żadnych zapasów, ani funduszów i że dopiero w roku 1926 wprowadzono na cele budowy i utrzymanie dróg w powie opłaty drogowe we wysokości 30% dodatków do podatków realnych.

Obok powyższych robót, wybudowano 2 km. drogi powiatowej w Hyżnem, zrekonstrowano 2 km. w Przybyszówce, 2 km. w Rudnej, — inne drogi przyprowadzono do lepszego stanu.

Dzięki inicjatywie i pomocy Wydziału wybudowały poszczególne gminy powiatu w czasie 1923 do 1927 przeszło 60 km. dróg gminnych, wedle wymogów technicznych.

Dzięki tym samym staraniom Wydział powiatowy przystąpił do odbudowy dwóch mostów żelazno-betonowych (każdy długi na z górą 70 m.) w Zaborowiu i w Żarnowej, w powiecie strzyżowskim.

Zabiegi p. J. Jędrzejowicza, dokonane własnym kosztem, poświęceniem czasu i pracy, częste jazdy do Lwowa i Warszawy przyniosły dokonały rezultat, uzyskano bowiem w ministerstwie robót publ. na koszta tej budowy kwotę 150.000 Zł tak, że powiat na powyższe cele nie poniesie wydatku wyższego, jak mniej więcej 90.000 Zł.

Zreorganizowanie pracy w samym Wydziale pow., umożliwienie jaknajczęstszych, a skrupulatnych lustracyj gminnych, ich funduszów i funduszów szkolnych — to dalsze etapy pracy ostatniego Wydziału pow. za prezesury p. J. Jędrzejowicza.

Opłakane były finansowe stosunki Wydziału pow. Obciążało go kilkanaście tysięcy długów, nie tylko pożyczek bankowych, ale także należytości licznych przedsiębiorstw przedwojennych za dostawy materjałów i za robociznę.

Ciężkie te pretensje, polegające niejednokrotnie na ugodach sądowych, pociągające za sobą groźbę wierzycieli sprzedania w drodze egzekucji budynku Rady pow., doprowadziły do tego, iż Wydział pow. po przeprowadzeniu nie tylko badań rachunkowych, ale badań budowanych dróg na miejscu, musiał wdać się w procesy, które udało się szczęśliwie zakończyć, tak iż w miejsce żądanych kilkuset tysięcy Zł (już po przeprowadzeniu waloryzacji) sumy dłużne ograniczyły się do kwoty 30.000 Zł.

Obecnie Wydział pow. żadnych większych długów nie ma, ma obowiązki wobec niektórych funduszów gminnych, które będą mogły być z wielkim pożytkiem dla gmin użyte, o czem jeszcze w przyszłości napiszemy.

Cele oświatowe, kulturalne, dobroczynne znajdowały również dość znaczne uwzględnienie — a to w miarę stanu budżetu powiatowego.

Ustępujący Wydział pow. wraz ze swym marszałkiem p. Jędrzejowiczem mogą ze spokojem przyglądać się kilkunastoletniej swej działalności, którą z pożytkiem dla wielu zadań samorządowej władzy pow. prowadzili.

* *

Przez brak kompletu ostatnia Rada pow. zgasła. Zresztą zamierzony nowy powiatowy ustrój samorządowy wymaga niejako czasu doświadczalnej roboty. — Rady powiatowe przemieniły się w tymczasowe zarządy pow., na których czele stoją kierownicy w osobach starostów. To samo stało się z rzeszowską Radą pow.

Pierwsze posiedzenie tego nowego zarządu odbyło się pod przewodnictwem p. starosty Friedricha w sobotę dnia 31 marca b. r.

Na razie nadmieniamy tylko tyle, iż na wstępie posiedzenia p. starosta Friedrich wyraził podziękowanie i uznanie za uprzednią wieloletnią działalność p. Prezesowi J. Jędrzejowiczowi, Wydziałowi i Radzie oraz urzędnikom tej instytucji.

Dalszy przebieg tego, dla powiatu ważnego, posiedzenia przedstawimy w najbliższej przyszłości.

Wąż morski.

Cóżby innego jak nie Hus — Husa — Husowi — w Husie? — Tym razem w interpretacji ks. Tokarskiego, który uważa za stosowne przypominać co jakiś czas ludności swój współudział, czy współpracę w „Ziemi rz.“.

De gustibus non est disputandum.

Po co jednak otwierać bramę już otwartą. Nikt, nigdy i nigdzie herezji Husa nie bronił — dictum druha sokolskiego, że można było wziąć udział w zlocie -- a nie pójść na odsłonięcie pomnika Husa — może stanowić śmieszny bezsens, ale nie stanowi żadnej kwestji religijnej. Publiczność pouczenie zrozumiała jako polemikę — wyborczą, a to równa się niepotrzebnemu wywoływaniu wilka z lasu.

Przykro, że ks. Tokarski czyni w sposób, widocznie sarkastyczny, uwagę, że go nie ciekawią polityczne wywody referenta na zgromadzeniu jedynki z 26 lutego b. r., gdyż znaczna część przemówienia Dr Krogulskiego obejmowała właśnie zasady, bronione przez samego ks. Tokarskiego przeciw drowi Niećiowi i spólnikom.

Wreszcie w tem samem streszczeniu mowy burmistrza była obok Husa podniesioną sprawa walnego zgromadzenia Tow. pryw. żeńskiego gimnazjum i zrównania na nim etyki chrześcijańskiej z etyką Pentateuchu przez Dr Niecia, „mającego obecnie w ks. Tokarskim swego adherenta“.

Byłoby przecież równie wskazanem, a w kapłańskiej bezstronności sprawiedliwem, podać w jakim artykule „Ziemi rz.“ także „wyjaśnienie“ tej nowej herezji i ostrzeżenie wiernych przed — zdaniem naszem — tak strasznem zaprzeczeniem wszelkiej wartości etyki, a więc głównych zasad religji chrześcijańskiej. Inaczej sam fakt współpracy z drem Nieciem może wywołać błędne mniemanie, jakoby Dr Nieć dla tych **publicznie wygłoszonych** „katolickich zasad“ znajdował duchowną aprobatę, a tylko nieszczęśliwie i złośliwie podpadł pod zarzuty ze strony świeckiej.

Przyznajemy, że wywody ks. Tokarskiego, wyjaśniające twierdzenie Dr Niecia, ciekawiłyby nas równie silnie, jak wywody o Husie.

Pobielane groby.

(Dokończenie).

„Suchodolszczyzna u nas wieczną jest i targowicy duch nie ginie“.

Kto miał oczy ku patrzeniu, widział jej przykład w dniu 19 marca b. r. na jednej z pryncypalnych ulic naszego miasta w pewnej bardzo poważnej instytucji. Wymieniać ją?! I po co? Kto winnym jest, niech w piersi się uderzy. Szkody to społeczeństwu nie przyniosło, lecz przeciwnie tylko uśmiech politowania wywołało i niesmak.

Faryzejskie metody już wrażenia nie robią. Metody te znane są dobrze, gdyż przez dwa tysiące lat nie uległy zmianie. Jak przed dwoma tysiącami lat tak i dziś cechą ich zasadniczą: **„rytuału** wiernie się trzymać, o **formę** nie o **treść** wiecznie dbać, **chytremi, podstępnemi pytaniami** niemiłą osobę w pułapkę wciągać“. Nie różnicie się od dawnych i wy faryzeusze dzisiejsi.

Rytuał — program, którym się jak talmudem zasłaniacie, na nikim już wrażenia nie robi.

W ciągu ośmioletnich swych rządów okazaliście bowiem kompletną nicość swoją i swych zachwalanych programów. Pojąć nie możecie, że nie program wszystko znaczy, lecz czyn dzielny. Że sami, jak ślimaki w skorupie po ziemi tylko pełzać umiecie, z tego nie wniosek, że nie ma orłów pod niebo wzlatujących.

Prometeusz nie dla was się trudził, nie dla was ogień z nieba zniósł.

Na nic wam się to dziś nie przyda, że jak ta kokosz, której kaczęta przypadło w udziele wodzić, z rozpaczą po brzegach gonicie i program wygodny... w śmietniku, kaczętom pływającym swobodnie pokazujecie.

Kaczęta was już odbiegły i waszemi... śmietnikowemi programami wzgardziły, a wy, jeśli na głębiny za wychowankami swemi się puścicie, przyspieszycie tylko swą zgubę.

Komu Bóstwo uskrzydliło duszę, temu w jarzmie rytuałów — programów waszych nie chodzić. Pegaza jakim niebo obdarzyło Polskę, z wołem ni osłem nie sprzągniecie.

„Kuźnica".

Jestto sobie spółka z ograniczoną odpowiedzialnością, mogłaby się gospodarzyć, jak jej się podoba, mogłaby narażać swych członków na straty i nas by to nic nie obchodziło.

Atoli pp. Nieć, Tałasiewicz et tutti quanti gwałcili zarząd gminy, by do spółki tej wstąpiła, by grunt swój spółce oddała, by dopłaty do kapitału obrotowego czyniła, by majątek gminy tam lokowała.

Gmina ma tam dziś 20% udziałów i to nas upoważnia do zabrania publicznie głosu w sprawie Kuźnicy. — Zresztą po sprawozdaniu dra Komorka dalsze chowanie stanu Kuźnicy pod korzec jest niemożliwem.

Może nic nie jest tak charakterystycznem i tak przykładowem dla całości robót, przez pewne grono ludzi w Rzeszowie prowadzonych, jak postępowanie w sprawie Kuźnicy (niemniej w sprawie spółki naftowej w Chmielniku, która zdaje się, wkrótce wejdzie na tapet rozmów publicznych).

Zanim urządzono warsztaty, przyzwoitą odlewnię żelaza, już zajęto się kupnem dwupiętrowej kamienicy, na której cenę kupna nie było wcale nic, albo bardzo mało pieniędzy. Jednak przy kupnie jedni zarabiają na faktornem, drudzy na kontrakcie i t. p. a w ten sposób powstaje pewna liczba osób, zainteresowanych osobiście w dojściu tranzakcji do skutku. Panom ze zarządu znowu rozchodziło się o świeży blichtr, o świeżą fanfarę na temat kamienicy, wykupionej od żyda, nowej stworzonej w Rzeszowie placówki, — innym znów na możności ulokowania swego kapitału na lepszym procencie, niż płaci Kasa Oszczędności i t. p. — W rezultacie pokazuje się, że te wszystkie górne słowa, to bańka mydlana, pękająca przy podmuchu najsłabszego wiatru. Oczywiście, zawsze znajdzie się garstka naiwnych, dających się złapać na górne frazesy i lokujących swe oszczędności na udziały.

Tak — bezcelowo i bezgranicznie lekkomyślnie — kupiono ową kamienicę, odciągając w ten sposób gotówkę od kapitału obrotowego, nakładając na produkcję obowiązek opłacania procentów dolarowych, nadzwyczajnie wygórowanych, pozbawiając udziałowców wszelkiego dochodu (Bank przemysłowy, widząc tę działalność, udziały swoje sprzedał).

Z natury rzeczy doszło do tego, do czego dojść musiało. Kamienicę trzeba było sprzedać ze stratą trzech tysięcy dolarów. I tu wkraczamy w nader ciekawą dziedzinę informowania udziałowców o finansowym rezultacie kupna dla agend Kuźnicy. W szczególności nazywało się to tak, że pożyczkę na kamienicę, zapłaconą w dolarach, w znacznej części zaciągano w złotych, że w chwili kupna dolar stał na 5 złotych, że dalej przy sprzedaży kamienicy przez Kuźnicę dolar stał już z górą na 9 złotych, że przeto w tej samej sumie dolarów otrzymano większą sumę w złotych, niż przy nabyciu domu przez Kuźnicę, że wreszcie w ten sposób uzyskaną sumą złotych spłacono całe pożyczki, zaciągnięte przez Kuźnicę w złotych, — przez co Kuźnica cudem strat uniknęła.

Obecnie dowiadują się udziałowcy, że jednak ta cudowna finansowa sielanka nie miała miejsca, że długi na kamienicę były dolarowe, i że w dolarach musiało się je zwrócić. Łatwo sobie wyobrazić, jak strata trzech tysięcy dolarów oddziałała na cały stan Kuźnicy. Były osoby, które w swoim czasie odradzały fatalnego kupna, jednak je zakrzyczano, odsądzając od rozumu i patrjotyzmu.

(Mimo woli nasuwa się porównanie ze „Związkiem chłopskim", którego majątek utopił się w Gospodarzu, któremu to znowu tylko na bardzo krótki czas wystarczyło, i który podobno obecnie sam szuka ujścia dla swojej dalszej egzystencji).

Koszta administracji Kuźnicy były również i są nadto wygórowane. Nikt się nie dziwi głównemu kierownikowi, prowadzącemu produkcję spółki, że dążył do uzyskania jak najlepszej płacy. Jestto całkiem naturalnem. Spółka finansowo słaba, kierownik dla niej porzuca inne, intratne, prawdopodobnie pewniejsze stanowisko, nie wie, jak długo w Kuźnicy zdoła się utrzymać, nie ma gwarancji, że Kuźnica sama się utrzyma, — strzegąc swego interesu dąży do najlepszej płacy. Dr Tałasiewicz, sprowadzając na kierownika Kuźnicy swego kuzyna, utrudnił wogóle rescie zarządu, składającego się (z wyjątkiem jednej lub dwóch osób) z jego najbliższych przyjaciół — oporne stanowisko przeciw dążeniom kierownika do możliwie najwyższej pensji. W ten sposób doszło do tego, że koszta kierownika wynoszą rocznie prawie całych 15.000 Zł (nie wliczając kosztów jazd), a jak ta suma wpływa na całość takiego małego interesu, jakiem jest Kuźnica, łatwo sobie dośpiewać. Jak przy kupnie kamienicy nie należało działać lekkomyślnie dla pustych haseł, tak przy obsadzie kierownika nie należało rozglądać się za dużemi dochodami dla kuzyna, ale należało rozpisać konkurs, albo w drodze bezkonkursowej wyszukać człowieka, któryby posiadał wymagane warunki, a nie mając pokrewieństwa w dalszym zarządzie, nie mógł też reflektować na płacę wyższą nad tę, jaka odpowiada małej pracowni.

Przed końcem zeszłego roku wybrano zastępcą kierownika p. dra Komorka. Posiada on większy udział w Kuźnicy, który chciałby obecnie sprzedać z powodu zamierzonego wyjazdu do Warszawy i t. p. P. Dr. Komorek wierzył przez dosyć długi przeciąg czasu wszystkim krzykliwym frazesom, puszczanym w świat przez obóz „Ziemi rz."! Cierpliwość jednak kończy się, gdy w grę wchodzi możliwa strata kapitaliku, oszczędzonego w ciągu życia, a zawdzięczanego odmawianiu sobie przeróżnych rzeczy. Z cierpliwością kończy się i wiara. P. Dr Komorek zostawszy zastępcą kierownika, wziął sobie za zadanie zbadać dokładnie rzeczywiste położenie Kuźnicy. Już dawniej gniewało go pobieranie 36% przez Dr. Niecia i t. p. ale nie widział jeszcze, jak ta (pełna materjalnego poświęcenia reklamującego się publicznie swoją rzekomą filantropją człowieka) — barwna plama działa na kartę bilansu Kuźnicy.

Z pewnością nie bez przykrości w swem sercu, jednak z twardej konieczności wygotował dr. Komorek sprawozdanie o stanie Kuźnicy, obejmujące kilka arkuszy maszynowego pisma, które było przedmiotem obrad zarządu Kuźnicy. Z pewnością dalej dr. Komorek wyczuje w krótkim czasie oziębienie przyjacielskich stosunków (o ile ich już dotąd nie wyczuł).

Przystąpimy do streszczenia sprawozdania Dr Komorka, które na wstępie swych rozdziałów obejmuje błędy kontraktów spółki, poważne, wymagające najpilniejszej remedury. Schodzi niemal na to, że prawie wszystkie kontrakty błędy takie zawierają.

(C. d. n.)

W odpowiedzi na fałszywe sprawozdanie.

Redaktorzy z „Ziemi Rz." przekroczyli znowu granice przyzwoitości. W sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia Rady miejskiej jest tyle kłamstw, ile zdań, a wszystkie zaprawione jadem zjadliwości.

*

Krótki przegląd sprawy wymaga pewnego wstępu.

Członkiem redakcji „Ziemi Rz.", czy jej współpracownikiem, jest dyrektor I gimnazj. p. Wilk Wawrzyniec. Jestto jedyny endecki członek rzeszowskiej Rady miejskiej, był też obecnym na jej ostatnim posiedzeniu. Mielibyśmy przypuszczać, że — wobec faktycznej nieobecności jakiegokolwiek endeckiego sprawozdawcy — on był inspiratorem sprawozdania — czy też może jego informację przekręcono?

P. dyr. Wilk jest człowiekiem impulsywnym. Przeszedłszy od stronnictwa ludowego do endecji, przeskoczywszy w chwilach jej decydujących wpływów starszych i zasłużonych, oraz ukwalifikowanych kolegów, został mianowany dyrektorem I gimnazjum w Rzeszowie. Czasem honory biją do głowy. Prócz tego jednak p. Wilk pracując przez dłuższy czas w jajczarni rzeszowskiej i krakowskiej, nabrał pewnego specjalnego rezonu i tupetu, o niejednakowej wartości dla spraw poza jajczarniami.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej miał p. Wilk na porządku dziennym sprawę sprzedaży gruntu swej rodziny pod budowę szkoły powszechnej. Rada m. uchwaliła kupić grunt inny, obszerniejszy, tańszy i — zdaniem Rady — odpowiedniejszy. W obradach i głosowaniu nad tą sprawą p. Wilk udziału nie brał, kiedy jednak do sali obrad wrócił i zabrał głos przy najbliższym punkcie, okazał się zdenerwowanym, a w przemówieniu chaotycznym.

Sądząc z wyżej zaznaczonego temperamentu, możnaby wnioskować, że p. Wilk się zirytował i w irytacji sprawozdanie gazeciarskie napisał.

Jakkolwiek p. Wilk w części obrad nad rzeźnią i targowicą argumentował tak, jakby na ziemię spadł z księżyca, jakgdyby był najmniej uświadomionym członkiem rzeszowskiej endeckiej kliczki, którego nie wtajemnicza się w najważniejsze układy wyborcze — (czem wszystkiem *et quibusdam allis* przyjdzie się jeszcze zająć), to jednak mimo tego, my autorstwa kłamliwego sprawozdania jemu nie przypisujemy — między innemi także i z tego powodu, że artykuł napisany jest tak fatalną polszczyzną i pomięszaniem sensu, jakich u zawodowego polonisty p. Wilka absolutnie przypuszczać nie można.

A teraz co pan sprawozdawca nakłamał:

Dr. Wang nie powiedział ani jednego zdania wedle treści owego fałszu. Powiedział, że po wyborach sejmowych ktoś się żalił, że starając się o pożyczkę, usłyszał od jednego z członków zarządu odmowę, motywowaną wyborami, — przyczem Dr. Wang kilkakrotnie najwyraźniej się zastrzegł, iż zarzut jego nie odnosi się do osoby burmistrza, o którego bezstronnem i sprawiedliwem postępowaniu jest przekonanym — Nie było zatem żadnej skargi pod adresem burmistrza, ani żadnego zgeneralizowanego zarzutu.

Za tem kłamstwem idzie kłamstwo trzeciego ustępu. Pytamy się tak redaktorów „Ziemi Rz." jak ich współpracowników kiedy, gdzie, wobec kogo dyrekcja Kasy oszczędności postąpiła w sposób, podany przez autora artykułu. Poza tymi panami jednak wzywamy wszystkich obywateli miasta, wszystkich, szukających kredytu w Kasie, niech nam podadzą jakikolwiek podobny zarzut, nie mówiąc już o rażących dowodach, na które powołuje się sprawozdawca z „Ziemi Rz.".

Powołanie się sprawozdawcy na okoliczność, że żydzi dostają więcej kredytu niż katolicy, opierając się na świadectwie ludzi, nie zasiadających w zarządzie i nie mogących tej okoliczności stwierdzić, jest jedynie wykrętnym argumentem na skłamaną tezę.

(W odniesieniu do Kasy Oszczędności podajemy na innem miejscu artykuł o jej prowadzeniu przedmiotowem, w najbliższych tygodniach podamy do wiadomości czytelników rozkład i sposób udzielania kredytu).

Wniosek p. Krwawicza, co do przesunięcia funkcjonarjuszy do wyższych szczebli płacy, postawiony był przy obradach budżetowych i przekazany Komisji, mającej się zebrać przed pierwszym kwietnia b. r. P. Krwawicz sądził, iż sprawa 50% dodatku pensji miała też stanowczo załatwić jego wniosek z końca stycznia b. r. — Burmistrz sprawę wyjaśnił.

Oszczędności budżetowe nie pochodzą z niewykonania robót drogowych, na które fundusze zostały w całości w r. 1927/8 wyczerpane. Apostrofa sprawozdawcy do obywateli ma tylko charakter ordynarnego judzenia przeciw zarządowi miasta. Zużycie budżetu drogowego również cyfrowo wykażemy. (Cierpliwości panie sprawozdawco — doczekasz się kolejno wykazania wartości swych tendencyjnych zarzutów. W dodatku nie wiesz o tem, że budżet na rok 1928/9 jest już uchwalony).

Burmistrz tak długo sprzeciwiał się zrównaniu materjalnemu personalu zarządu gmin z personalem państwowym, jak długo kwestja finansów komunalnych nie była ustawowo zabezbieczoną. To właśnie było natural-

nem i przewidującem gospodarowaniem w gminie. Możeby z redaktorów „Ziemi Rzeszow.“ Dr. Nieć sobie przypomniał, że na jednem z posiedzeń dawnych zarządów radny ks. Tokarski, odpowiadając na jakieś jego wywody, stwierdził, że był, wraz z przyjaciółmi swymi, bardzo długi czas przeciwnikiem zrównania płac służby gminnej ze służbą państwową. (Wypada jeszcze zaznaczyć, że gmina Rzeszów wydaje na służbę, robotników, bezrobotnych i ubogich bardzo duże sumy — może jak żadne równorzędne miasto w Małopolsce — co również wykażemy).

Na koniec wszystko to, co napisano o regulowaniu przez burmistrza rzekomych weksli wyborczych wobec pracowników miejskich, obok tego, że jest perfidne, fałszywe, jest przytem tak... naiwne, że nie wiadomo, na jakich czytelników obliczone.

Z tego zaś podstępnego tła, obliczonego wyłącznie na sianie zawiści, kopanie dołków, z tej dziwnej mentalności, która nie widzi, że fałsz i cel są dla ludzi przejrzyste — wychyla się osoba autora — któż nam odsłoni jego oblicze?

Polityczny kameleon.

II.

W czasie trwania pierwszego sejmu, a więcej jeszcze w czasie akcji wyborczej do drugiego sejmu kameleon (bo doprawdy nie wiadomo jaką nazwę z tylu różnych wybrać) nie zostawia suchej nitki na Piaście. „Paskopiasty“ było jeszcze apozycją najskromniejszą. W toku trwania drugiego sejmu nastąpiło zbratanie, które z dojlidzkiego „Paskopiasta“ zrobiło „spółkę Chjeno-piasta“.

Po zamachu majowym jednak, po straceniu rządu, na którego czele stał Witos, Piast nie był w dobrym smaku. Wymyślono nową patrjotycznie brzmiącą nazwę.

Obozu Wielkiej Polski.

a zatem obuźnych i t. p. fascynujące wspomnia z przeszłości, które niestety — rozumna publiczność uznała za frazesy, brane na krój karnawałowych czamarek, które wystarczały na żałobną mowę u trumny poległego przy równoczesnym w czasach zaciągu wojennego antyszambrowaniu u lekarza poborowego. (To nie tu należy — ale do innego artykułu — przyp. zecera).

Kameleon, siedząc na stolcu rządowym, gromił komunistów, spadłszy ze stolca, pomaga im (vide: lista wyborcza), by podgryzali państwo.

Kameleon morderstwo Narutowicza wielbił uroczystościami na cześć zabójcy —

Coby powiedział, gdyby jedynka poparła na marszałka Daszyńskiego n. p. przeciw Głąbińskiemu?

Wyłby patrjotycznie — ale sam teraz socjalistom pomaga.

Oto „narodowość“ — oto „prawica“ — oto „katolicyzm“ — oto stałe zasady „endeckie“.

Oto w Rzeszowie „Rozwój“, szukający związków wyborczych z żydami — oto antysemita, namawiający zgrzybiałego kupca katolickiego z dobrem nazwiskiem do adoptowania wychrzty, oto...

KRONIKA.

Wiadomości osobiste i życzenia. Na czas świąt wyjechali starosta p. Friedrich i burmistrz Dr. Krogulski z rodzinami. W urzędach zastępować ich będą pp. Gadomski i Machowski.

Redakcja zasyła Im, oraz wszystkim Czytelnikom „Gazety Rz.“, jej Przyjaciołom, całemu Obywatelstwu serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“.

P. Bojko czy P. Kolanko. To pytanie zaprzątało umysły ludności przez pierwsze tygodnie powyborcze. Kwestję przyjęcia mandatu z okręgu nr. 47 przez p. Bojkę, jego ewentualną rezygnację łączono też z kwestją ewentualnego dalszego ustąpienia mandatu przez p. Kolankę burmistrzowi. Wobec rozmaitych domysłów i bajek na tem tle, możemy autentycznie stwierdzić, że Dr Krogulski nigdy tego od nikogo nie żądał i nikogo o to nie prosił, — kiedy mu zaś z różnych, poważnych stron zwracano uwagę, że możnaby wdrożyć podobne starania, stanowczo odmówił, podnosząc, że nie chce mieć wobec nikogo zbyt ciężkich obowiązków wdzięczności.

Z Lutni. Tak doskonale wykonane przez „Lutnię“ Oratorjum Haydna powtórzonem zostało w niedzielę w sali „Sokoła“ a w poniedziałek w kościele popijarskim. Szczególnie ta ostatnia produkcja zasługuje na gorące uznanie, gdyż mimo zdekompletowania orkiestry dzieło wykonane w odpowiedniem otoczeniu i wśród o wiele lepszych warunków akustycznych wywarło imponujące wrażenie i osiągnęło wysoki artystyczny poziom. Mniej dopisała publiczność, ale oto przed „Lutnią“ otwiera się piękne zadanie, wychować nasze miasto w kulcie i umiłowaniu muzyki. A w tym kierunku jest „Lutnia“ na najlepszej drodze i pięknych spodziewać się może wyników.

Śmierć skutkiem upadku. Zamieszkała przy ul. Marszałkowskiej A. Wachsówna lat 17, spinając się do kurnika tak wysoko zbudowanego, że musiała postawić na ławce jeszcze stołek, spadła tak nieszczęśliwie, że skutkiem tego doznała skrętu kiszek i pęknięcia jelita. Nieszczęśliwa dziewczyna zmarła tego samego dnia po strasznych cierpieniach.

Włamanie do I gimn. w Rzeszowie. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy, dokonali włamania do kancelarji I gimn., którą splądrowali, usiłując się dostać do ogniotrwałej kasy, — w której spodziewali się znaleźć większą gotówkę. Włamali się do dolnej części, z której skradli rewolwer Styer i widocznie spłoszeni, zaniechali prucia pancerza.

Ekscesy w więzieniu. Dnia 3 b. m. w godzinach popołudniowych rozeszły się w mieście wieści o rozruchach w tutejszem więzieniu. Przebieg zajść był następujący:

W jednej z cel więzienia sądu okręgowego przebywał w charakterze więźnia śledczego zawodowy złodziej, Józef Moskwa, który ni stąd ni zowąd począł wyprawiać szalone krzyki i wyrwanemi z pryczy deskami tłuc o ściany drzwi i okna, udając szaleńca. Zachowaniem się swojem sprowokował sąsiednich więźniów do zajęcia groźnej postawy. Służba więzienna zaalarmowała policję, tembardziej, że współwięźniowie Moskwy, korzystając z zamieszek, rzucili się na służbę w zamiarze uwolnienia się z więzienia.

Przybycie policji podziałało uspokajająco na awanturujących się więźniów. Komendant oddziału zawezwał więźniów do uspokojenia się i opuszczenia swoich cel. Więźniowie widząc zdecydowaną postawę policji, pojedynczo powychodzili z cel na podwórze, skąd następnie przeprowadzono ich w inne części budynku. Moskwie po unieszkodliwieniu założono kaftan bezpieczeństwa.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Inż. Józef Szaynok. Z drukarni J. A. Pelara i S-ki w Rzeszowie.